

Wiosną 1944 r. „Rizun” dostał już rozkaz do rozpoczęcia nie likwidacji członków AK, ale ludności polskiej jako takiej i podjęcia wszelkich działań na rzecz jej usunięcia z Małopolski Wschodniej. W Dżurowie podwładni „Rizuna” najpierw zamordowali 25 marca 1944 r. w czasie powrotu z młyna Franciszka Glazera, który przed wojną był prezesem Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Mordercy spalili także jego dom, w którym zostało wystawione w trumnie jego ciało. Główny napad na Polaków w Dżurowie nastąpił 26 marca 1944 r. Józef Matusiak tak wspomina akcję „rizunowców”:

„Dzień był ponury, mglisty, a pole pokryte było jeszcze cienką warstwą śniegu. Nabożeństwo w naszej kaplicy nie odbyło się, bo proboszcz parafii nie zezwolił księdzu na wyjazd do Dżurowa z obawy przed bandami ukraińskimi. Żandarmeria niemiecka opuściła wieś. Pozostała jedynie policja ukraińska współpracująca z bandami(...). Tego dnia zauważyłem późnym popołudniem maszerującą kolumną młodzież ukraińską w okolicy Domu Ludowego. Widać było, że nieśli ukrytą pod kozuchami i płaszczami broń. Wieczorem ojciec zauważył uzbrojone patrole Ukraińców chodzące po wsi. W rodzinie naszej pojawiła się obawa napadu na polskie zagrody. Mnie i siostrze ojciec zlecił ukrycie się u zaufanej sąsiadki Ukrainki w stodole na sianie i tam przespać tę noc. Uważałem, że powinniśmy wszyscy razem na noc opuścić nasz dom. Stało się jednak inaczej. Pozostaliśmy w domu, gotowi i ubrani do ucieczki. Około godziny 23 zmęczeni wyczekiwaniem, zasnęliśmy. Nagle obudziłem się, usłyszałem strzały karabinowe. Zobaczyłem przez okno łunę pożaru. To paliły się budynki dworskie i sterty słomy na polu. Umysłowiłem sobie, że ten pożar to chyba sygnał do napadu na polskie domostwa. I nie pomyliłem się. Zobaczyłem biegnących od strony ulicy w kierunku naszego domu uzbrojonych mężczyzn. Obudziłem natychmiast ojca, matkę i siostrę. Napastnicy zastrzelili najpierw czekającego naszego psa, uwiązanego przy budzie. Następnie wybili szyby w oknach naszego domu i zaczęli strzelać do środka naszego mieszkania. W oknach zauważyłem kilkanaście łuf karabinowych. Ojciec został zabity strzałem od razu. Wtedy matka wyszła spod stołu i zapytała znajomego Ukraińca: „Hryciu, za co ty jego zabiłeś?” wtedy on ze złością odpowiedział „Ja Ne Hryćko, ja was ne znaju! Ja z Bukowyny”. Był to syn sąsiada H. Hrywaczuk, który chodził ze mną do szkoły. W tym momencie drugi banderowiec strzelił do matki prosto w głowę. Mama ciężko ranna, rzeziła w agonii”⁹³.

Napad na Dżurów był częścią akcji „oczyszczającej” z ludności polskiej powiat śniatyński. W tym samym czasie banderowcy napadli na inne miejscowości. Zaatakowali m.in. wieś Tuczapy, Rudniki i Rybne. W tej ostatniej miejscowości upowcy dorżnęli rodzinę Matusiaków, której wielodzietna gałąź mieszkała w tej miejscowości. Dorosłych zakłuto nożami, dzieciom roztrzaskano głowy o ściany budynków. Z rodziny Matusiaków uratował się tylko dziesięcioletni Stanisław, ranny zdołał się wydostać spod sterty martwych ciał.

Ludność polska była w tym czasie pozbawiona wszelkiej obrony. Nieliczne oddziały AK dopiero organizowały samoobronę. „Rizun” usiłował te samoobrony likwidować. W kwietniu 1944 r. jego kureń, szacowany wówczas przez wywiadowców AK na 450 ludzi, zaatakował samoobronę w Bitkowie. Wywiad AK na szczęście dowiedział się o zamiarach ataku kurenia „Rizuna”, znajdując jego plany u Ukraińca Maćkowskiego. Atak

„rizunowców” nie stanowił więc zaskoczenia. W Bitkowie przebywało, jak podaje Grzegorz Mazur, 3000 Polaków. Samoobrona była wspomagana przez uzbrojoną straż kopalnianą. Strzegła ona ważnej dla Niemców kopalni ropy naftowej. Jak podaje Grzegorz Mazur, obrońcy mieli do dyspozycji 105 ludzi. Z tego dwudziestu pięciu z oddziału S. Kosiby, dwudziestu dwóch z oddziału Z. Muchy, a resztę z samoobrony. Siły te były niewystarczające jednak do odparcia ataku całego kurenia „Rizuna”. Ukraiński watażka wybrał też na moment ataku czas, kiedy Niemcy pod naporem ofensywy Armii Czerwonej wycofali się i gdy na drogach panowały bałagan i zamieszanie. „Rizunowcy” uderzyli na Bitków w momencie, gdy ostatni Niemcy wyjechali na Zachód. Wpadli oni oczywiście w zastawioną przez Ukraińców zasadzkę. Trzech z nich zginęło, a czterech, salwując się ucieczką, wróciło do Bitkowa. Jeden z nich wskazał Polakom, gdzie Niemcy ukryli broń i amunicję, która znacząco wzmocniła siłę ogniową obrońców. Fantazję „Rizunów”, dyszących chęcią wyrżnięcia Bitkowa, skruszył zwłaszcza ogień moździerzy. Niespodziewanie do walki włączył się oddział radziecki, który samochodami dotarł do Nadwórnej. Ukraińcy z „Rizuna” go ostrzelali, zabijając pięciu żołnierzy. Sowietów wysłali do Bitkowa większy oddział z czołgiem, co przesądziło o klęsce „Rizuna”. Oddział sowiecki śmiało wszedł w lasy i ujął dwie grupy upowców, bezlitośnie je rozstrzelując. Ponadto podczas ataku na Bitków „Rizun” utracił od trzydziestu do czterdziestu osób, które zostały zabite w trakcie walk. Miał również kilkudziesięciu rannych.

Oczywiście „Rizun”, jako spec od „rzeźniania Lachów”, nie działał tylko w okolicy swego matecznika. Razem ze swoim kureniem wyruszał także w rajdy na dalsze terytoria Małopolski Wschodniej, na których UPA nie radziła sobie z wypełnianiem zadań, a głównie z wyrzynaniem polskiej ludności. W czerwcu 1944 r. „Rizun” z kureniem wyruszył na Zachód. Miał pobudzić nacjonalistów na Drohobyczczyźnie, gdzie Polacy stanowili jeszcze dość spore i mało jeszcze naruszone skupisko. Kolumna poruszała się bardzo wolno, bo była obciążona taborem, liczącym dwadzieścia pięć wozów. Na górze Łopata drogę zagrodzili jej Niemcy i Węgrzy. Źródła ukraińskie twierdzą, że „Rizun” ten bój wygrał. Tylko Niemcy mieli stracić 120 zabitych. Dane te wydają się jednak mocno zawyżone. Niemcy nie uciekli i mocno kontratakowali. Gdy „Rizun” ruszył z podwładnymi naprzód, Niemcy znowu zagrodzili mu drogę. Doszło do walki wręcz. Ukraińscy historycy nie wspominają, czy „Rizun” kontynuował swój marsz, czy też zawrócił do Czarnego Lasu. Raczej zawrócił, bo front przybliżał się błyskawicznie i kureń w każdej chwili mógł zostać odcięty od swojego zaplecza i znaleźć się na obcym terenie.

Po zajęciu Małopolski Wschodniej przez Sowietów „Rizun” nie zaprzestał mordowania Polaków. Wręcz przeciwnie, sytuacja dla jego oddziałów była nawet korzystniejsza. Armia Krajowa w nowej sytuacji musiała zaprzestać działalności. Ośrodki samoobrony zostały zlikwidowane i Polaków nie miał kto bronić. Sowietów proponowali im tworzenie „Istriebitelnych Batalionów”, by te wzięły na siebie obronę skupisk polskich przed napadami UPA, ale wstępowali do nich szesnasto- i siedemnastoletni chłopcy, którzy z tym zadaniem radzili sobie różnie. Banderowcy „Rizuna” działali zaś na bezczelnego. Na przełomie sierpnia i września 1944 r. uderzyli na centra rejonowe w województwie stanisławowskim. Zaatakowali m.in.

Bohorodczany, Wojniłów, Lisiec, Bielszowce i inne miasta. Chcieli tym niewątpliwie pokazać, że dopóki oni działają, nikt nie może czuć się bezpieczny. Napadli też na szereg wsi, mordując Polaków m.in.: w Zawoi, Majdanie, Mysłowie i innych wsiach przy drodze z Kałusza do Stanisławowa.

NKWD ściągnęło posiłki i ruszyło z obławą w góry. Kureniowi udało się wycofać, ale jedna z jego sotni została rozbita. W grudniu 1944 r. „Rizun” znów przypomniał o sobie i dokonał rajdu po wsiach, mordując Polaków, którzy nie uciekli jeszcze do dużych miast. Ukraińcy „odwiedzili” wówczas m.in.: Weleśnicę, Woronę, Pariszcze i Winograd.

fragment rozdziału

Wasył Andrusiak. „Rizun” ze Śniatynia